Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIV. Październik 1926. Nr. 10.

„Murzynek“ pisemko misyjne, katolickie, ilustrowane, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim i węgierskim.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami:

Warszawa: Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul Sawicz, 1 m. 4· II. p. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje) — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver **(Roma 23),** via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building **St. Louis, Mo.**

Jeśli kto z naszych młodych Czytelników zalega dotąd z opłatą prenumeraty na rok 1926, niech poczyta sobie za obowiązek uiszczenia takowej jak najrychlej.

Odpust zupełny,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie »Ligi dzieci dla Afryki«.

15. października w dzień św. Teresy;
28. „ „ ŚŚ. Szymona i Judy Apostołów.

Wierzę!

Afrykanin, męczennik za Prawdę.

Po młodzieńczym wieńcu 22 męczenników z Ugandy, zaliczonych lat temu kilka w poczet Błogosławionych, przybędzie w bieżącym roku, starożytnym i pełnym chwały dziejom Kościoła w Afryce nowy kosztowny klejnot. Dnia 3 października bowiem zostanie wyniesiony na ołtarze bohaterski wyznawca wiary Chrystusowej, męczennik za Prawdę, abisyńczyk Ghebra Michał.

Abisyńczycy, dziki twardy lud górski Afryki zachodniej, sąsiadujący ze słynnem z gwałtownych burz Morzem Czerwonem, odznaczają się surowym sposobem życia, obyczajami wojowniczemi, okrutnemi nawet, marząc — jak powiada jeden z pisarzy — jedynie o ranach i guzach! Dalekie od nich nasze nowoczesne wymagania komfortu, nasze wyszukane formy grzeczności; klimat, sąsiedztwo, częste borykanie się z dzikiemi zwierzętami, w jakie obfitują tamtejsze okolice, wywierają silny wpływ na charakter abisyńczyka, zdają się wszczepiać w jego naturę dzikie barbarzyńskie instynkty. Uwydatniają się zaś one szczególnie wtedy, gdy nienawiść i fanatyzm religijny rozpętają namiętności tego nieokiełznanego ludu.

Ghebra Michał, co oznacza sługa św. Michała, urodził się w Abisynji w roku 1788. Wychowany w herezji monofizyckiej, która w Bogu-Człowieku,

15 IX 26. 15.160.

Jezusie Chrystusie, jedną tylko — boską — uznaje naturę, Ghebra Michał posiadał duszę prawą, prostą, duszę wielką, spragnioną prawdy. Myśmy tę łaskę posiadania prawdy otrzymali darmo, z miłosierdzia Bożego, na Chrzcie świętym i przez katolickie wychowanie i wiemy, że łaska ta wzrasta w nas w miarę, jak uczymy się znać, kochać i naśladować Pana Jezusa, Prawdę Odwieczną, oraz odpowiednio do wierności, z jaką idziemy za nauką Kościoła, który jest tej Prawdy nieomylnym zarządzcą. Ghebra Michał jednak daleki był od takiego uprzywilejowania. On musiał prawdy szukać, szukać mozolnie, w pocie czoła, aż ją wreszcie znalazł i posiadł za cenę niestrudzonych wysiłków, nieprzerwanych studyj — w wieku lat blisko pięćdziesięciu!... Przechodził z klasztoru do klasztoru, szperał i badał po bibljotekach, pytał i radził się uczonych, nie osiągając zaspokojenia umysłu i serca, nie odnajdując nigdzie tej stałości i jednolitości doktryny, które, czuł to doskonale, muszą cechować naukę Bożą, nie spaczoną pychą i uporem siewców kłamstwa i fałszu.

W roku 1840 spotyka się Ghebra Michał z włoskim misjonarzem, łazarzystą, Ojcem de Jacobis. W cztery lata później składa na jego ręce wyznanie prawdziwej wiary. Wyświęcony w 1851 na kapłana, jest pierwszym, któremu sławny misjonarz, wyniesiony wówczas do godności wikarjusza apostolskiego, udziela święceń kapłańskich. Gorliwość i zapał nowonawróconych rozbudza jednak wprędce gniew i oburzenie abuny (biskupa) heretyckiego oraz cesarza Abisynji. Wielu, między nimi także ksiądz Ghebra Michał, zostają schwytani i stawieni przed sąd. Następuje szereg długich i męczących przesłuchów. Jedynym ich wynikiem jednak, to jednogłośne uroczyste oświadczenie schwytanych, że odstępcami nie będą nigdy! Umieszczono ich w więzieniu biskupiem, poddając

okrutnej karze abisyńskiej, t. zw. ghend. Spędzają dziesięć miesięcy w niskich, ciasnych, ciemnych celach, okuci w kajdany, z nogami ściśniętemi silnie w wydrążonym odpowiednio pniu drzewa oliwnego, co pozwalało jedynie na trwanie w pozycji siedzącej lub na leżenie na wilgotnej, pełnej robactwa i zgnilizny posadzce więziennej. Byliby niechybnie zginęli z głodu, gdyby nie było udało się katolikom dostarczyć im skrycie środków żywności.

Po upływie tego czasu przeniesiono księdza Ghebrę Michała do więzień cesarskich. Okrutny władca, nie mogąc żadnym sposobem nakłonić starca do wyrzeczenia się prawdy, skazuje go na nieludzkie biczowanie. Wyznacza czterech katów, którzy po dwóch na zmianę smagają ofiarę ogonami żyraf przez dwie godziny z rzędu. Długie, twarde strękowate włosie, nie ustępujące drutom żelaznym, przecina skórę, krew tryska ze wszech stron, ciało odpada kawałkami. Barbarzyńcy nie oszczędzają nawet jedynego oka, jakie posiada bohaterski kapłan (drugie stracił był w skutek nieszczęśliwego wypadku), znęcają się nad najwrażliwszemi częściami ciała... Męczennik za Prawdę modli się wciąż, odnawiając raz po raz uroczyste wyznanie wiary katolickiej.

Nasycił się wreszcie tyran, zmęczyli kaci, wyznawca Chrystusowy wraca do więzienia, wraca do kajdan... Nazajutrz rano, o, cudzie! chodzi o własnych siłach, na twarzy ani śladu mąk wycierpianych, jedyne oko pełne blasku.

W dwa dni potem rozpoczyna Ghebra Michał ostatni etap swego długiego męczeństwa: dwumiesięczny uciążliwy marsz po bezdrożach w ślad za wojskiem cesarskiem — była wówczas wojna. Wreszcie, po nowych przesłuchach, skazany na rozstrzelanie, jest już przywiązany na miejscu stracenia, już żołnierze szykują się do strzału..., kiedy umyślny poseł

królowej angielskiej uzyskuje dlań odroczenie wykonania wyroku. W kilka tygodni później silne bóle żołądkowe i dysenterja kładą koniec życiu nieugiętego męczennika. Oddaje Bogu ducha cicho i bez lęku, składając głowę na przydrożny kamień, dnia 28 lipca 1855 roku, w wieku lat 67.

Królowa męczenników, którą od dzieciństwa czcił i wzywał Ghebra Michał najdroższym z Jej tytułów Niepokalanego Poczęcia, pospieszyła niewątpliwie w tej ostatniej godzinie, by przytulić do macierzyńskiego Serca duszę, kórej jedynem dążeniem i jedynym celem było poznać Prawdę, żyć Prawdą, dla Prawdy cierpieć i za Prawdę umierać...

Nasze dziewczęta

przez Siostrę Helladę, misjonarkę na Złotem Wybrzeżu.

Mamy sześćdziesiąt sierot w wieku od lat trzech do szesnastu. Po otrzymaniu Chrztu świętego i ukończeniu wychowania, opuszczają nas z chwilą wyjścia za mąż. Niedawno pożegnałyśmy się z trzema; miejsca ich zajęły jednak zaraz trzy nowe, ośmio — lub dziesięcioletnie dziewczynki, które aż trzydzieści dni iść musiały do naszej Misji.

Ileż z tych dzieci byłoby umarło przedwcześnie i bez Chrztu, gdyby były zostały w swej wiosce! Bieda i nędza tam nieraz taka, że z głodu żują ziemię. To też trzeba z niemi w początkach walczyć wprost, by porzuciły to zgubne przyzwyczajenie; nawet we śnie gryzą i żują prześcieradła, koce... Pewnego poranku podbiega do mnie jedna z dziewczynek, której napuchłe oczy zdradzały, że jadła znów ziemię, i woła z płaczem: »Przebacz, Siostro, spowiadałam się z tego; już więcej tego

nie zrobię«... Biedne dzieci, pojmują one dobrze, co zawdzięczają zakonnicom i dobroczyńcom, którzy się niemi opiekują!

Przywykły do tego, by po skończonej lekcji, przed przerwą, nawiedzić Najświętszy Sakrament. Chodzi więc o to, która z nich najszybciej wbiegnie po schodach, by być pierwszą w kaplicy, u Pana Jezusa...

Ale ileż trosk i kłopotów materjalnych, by je utrzymać, wyżywić, odziać! Środki żywności są drogie, ceny na materjał na sukienki tak wygórowane! To też z wdzięcznością przyjęłybyśmy wszystko (z wyjątkiem wełny) i ufamy, że Sodalicja św. Piotra Klawera przyjdzie nam z pomocą, dzięki dobrym, szczodrym serduszkom czytelników »Murzynka«... Podziękujemy gorącą modlitwą.

Każdy dar, choćby najdrobniejszy, bądź w pieniądzach, bądź w naturze (sukienki, spodeńki i t. d.) przyjmuje z głęboką wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na drugiej stronie okładki.

Komunja święta duchowna małego Jędrusia.

Mały czarny Jędruś nie ma jeszcze czterech lat. Biedaczek jest chory od niejakiegoś czasu. Strapiona matka próbowała już najrozmaitszych środków, ale wszystko na nic. Wzrok dziecka słabnie coraz bardziej. Złośliwa czerwonka, urągająca wiedzy lekarskiej, wyniszcza drobny organizm. Mimo to jednak prowadzi go pobożna kobieta bardzo często do misyjnego kościółka na Mszę świętą.

Pewnego dnia, gdy wróciwszy od Stołu Pańskiego, uklękła koło swojego Jędrusia, malec podnosi się nagle na słabe nożyny i szepcze do matki: »Mamo, daj mi Pana Jezusa«.

»Otwórz buzię!«

I podczas gdy chłopiec rozchylił skwapliwie usteczka, by wchłonąć w siebie upragnionego Pana Jezusa, otworzyła Murzynka także usta swe, które przed chwilą przyjęły były Chleb Aniołów, a nachylając się nad synkiem tchnęła na niego zwolna z powagą.

Zaledwie powrócili do domu, gdy Jędruś oświadcza wszystkim, tak dużym jak małym: »Teraz jestem zdrów! Mamusia dała mi Pana Jezusa! Teraz mogę znowu jeść mięso!...«

I w istocie dziecina od owego dnia zaczęła najwidoczniej nabierać sił, dawne zdrowie wróciło. Jędruś zniósł nawet doskonale trudy dalekiej podróży do ojca do Eraratanany. —



Jak „Czterolistna Koniczynka“ stała się apostołem.

1. Opowiadanie babuni.

Babunia opowiada... Codziennie, szarą godziną, zmęczone pracą i zabawą, zbierają się dzieci w pokoiku drogiej babuni. Ileż bo ona zna bajek, historyj ciekawych, ile ślicznych umie wierszyków! Błyszczą oczęta, pałają buzie małych słuchaczy; nigdy im nie dosyć, zapominają o świecie całym, chcą słuchać,

słuchać bez końca. Najwięcej lubią opowiadania prawdziwe. Domagają się ich często, wołając jedno przez drugie: »Babuniu, Babciu, dzisiaj, coś takiego, co się działo naprawdę, zupełnie naprawdę!« Wtedy to opowiada staruszka drogiej swej czwórce o Dziecięciu Bożem, o świętych chłopczykach i dziewczynkach, o męczennikach za wiarę, albo zdarzenia z życia misjonarzy w krajach dalekich, o których sama w pismach misyjnych czyta tak chętnie.

Pewnego długiego zimowego wieczoru zebrała się znowu nasza »Czterolistna Koniczynka« u stóp kochanej babuni. Na dworze sypał śnieg, mróz powchodził na szyby, strojąc je w piękne kwiaty — w pokoiku babci ciepło było, cicho, zacisznie. Staruszka siedziała z robótką w dużym swym fotelu, spoglądając z miłością na wpatrzone w nią drogie wnuczęta. »Gwiazdka już blisko«, zaczęła wreszcie, cieszycie się pewno na nią? Życzenia wasze już zapewne spisane i przedłożone Bożemu Dziecięciu?! Czy uwierzycie jednak, dzieci moje, że żyje jeszcze dziś na świecie dużo, dużo tysięcy dziatek, które nic a nic nie wiedzą o Dzieciątku Jezus?« Zdziwienie czwórki nie ma granic, a mała rezolutna Lena odzywa się z widocznem oburzeniem: »Czemuż to rodzice nie opowiedzą im o małym Jezuniu?« »Czemu? tłomaczy babunia z westchnieniem, znaczna ich część, to biedne sierotki, bez ojca i matki, pracujące nieraz bardzo ciężko u nieznających miłosierdzia krewnych, którzy im żałują kęsa strawy i poczciwego nie powiedzą słowa. Niektóre żyją w niewolnictwie, sprzedane od najwcześniejszej młodości obcemu okrutnemu panu, lżone i bite, gdy nałożonej im roboty słabemi siłami należycie wykonać nie potrafią. Są i takie, które mają rodziców, ale rodziców pogańskich, co sami nic nie wiedzą o prawdziwym Bogu. Kłaniają się oni i służą wstrętnym bożkom i nie wzdra-

gają się, gdy zabobonny zwyczaj tego wymaga, przed porzuceniem własnych dziatek w lesie dzikim zwierzętom na pożarcie«.

»Ach to okropne!« wykrzyknęły przerażone dzieci, a mały Piotruś zauważył: »Ale czemuż to kapłani nie pouczą tych pogan o Bogu, tak żeby wszyscy stali się chrześcijanami?« — »Chłopcze kochany«, rzekła babunia, gładząc głowę wnuka, »w pogańskich dalekich krajach jest kapłanów bardzo bardzo mało; kapłanów tych nazywamy misjonarzami, to znaczy wysłańcami, bo wysłani są przez Boga z chrześcijańskiego kraju do nieszczęśliwych pogan. Niestety jednak, o wiele za mało chłopców i młodzieńców poświęca się temu wzniosłemu powołaniu, większa część nie zna go wcale, nic nie wie o misjach. Prawda, że życie misjonarza nie łatwe; musi on mieć miłość silną i gorącą ku Bogu, gorliwość o zbawienie dusz i mężnego ducha ofiary. To życie wyrzeczenia jest jednak równocześnie życiem łaski obfitej i wyjednuje bogatą koronę w Niebie. Kraje pogańskie są ogromne, misjonarzy mało, mają więc pracy tyle, że wprost jej podołać nie mogą. A jednak, jakaż to piękna praca!« — »Ciekawam jaką oni mogą tam mieć pracę?« odzywa się nieśmiało Krysia. »Ty tego nie wiesz?« woła żywo Piotruś, cały przejęty ostatniemi słowami babki, »muszą przecie chrzcić te tysiące pogan, opowiadać im o Panu Jezusie, o Matce Boskiej!« »Tak, tak, potwierdza babunia, »i szkoły muszą zakładać, kościoły budować, muszą być lekarzami Murzynów, pielęgnować chorych... Możecie więc sobie wystawić, ile to trudu jeszcze kosztować będzie, ile czasu upłynie, zanim te rzesze pogan w Afryce żyjących — 150 miljonów — staną się chrześcijanami. Rozumiecie też chyba, że misjonarzom pomóc trzeba. Bóg wymaga tego od wszystkich tych, których nie powołuje w te odległe strony — wszyscy pomagać

mają misjonarzom w ratowaniu dusz. Jakież to piękne zadanie, prawda? I wy także możecie już zabrać się do dzieła«.

»Babunia żartuje chyba, jakżeż my, dzieci, możemy pomagać misjonarzom?! I cała czwórka zaciekawiona do najwyższego stopnia, doczekać się nie może wyjaśnienia. Uśmiecha się staruszka i tak ciągnie dalej: »Prawda, żeście dzieci i skarbów żadnych nie posiadacie. Każde z was ma jednak skarbonkę, z której mógłby raz po raz grosik jaki powędrować na biedne czarne dziatki. Elżunia, Krysia i Lena mogą szyć sukienki dla dziewczynek murzyńskich; proste zupełnie, puszczane, z obojczykiem, zapinane z tyłu, o długich lub krótkich rękawkach. Trzeba tylko uważać, by z przodu były dość obszerne. Przepaski dla chłopców szyć jeszcze łatwiej - obrębić tylko prosty kawałek materji, długości 50-ciu centymetrów, a szeroki na 50—60 cm. — materjał lekki — biały lub kolorowy«. — Zasromał się mały Piotruś srodze. »A ja, babciu, co ja zrobię, by pomóc misjonarzom? Szyć przecież nie mogę jak dziewczęta?!« »Nie, mój wnuku«, pociesza go babka, »dla ciebie inną mam robotę. Zbieraj pilnie zużyte znaczki pocztowe, nie oddzieraj ich z papieru, ale wycinaj starannie, by nie uszkodzić ząbków. Dalej — zbieraj jeszcze i to, co się tak często wyrzuca nieopatrznie, a co można spieniężyć na rzecz misyj — a więc srebrny papier (stanjolę) od czekolady, kapsułki od butelek, korki, odpadki metalu, kawałki sznurka lub szpagatu. A poproście także wszyscy rodziców, byście murzyniętom wasze stare znoszone, ale dobrze zachowane sukienki posłać mogli. Mocne jeszcze oczywiście być muszą, inaczej nie opłaciłyby się koszta tak dalekiej przesyłki. A wreszcie zastanówcie się sami cobyście dla waszych czarnych braciszków i siostrzyczek jeszcze zrobić mogli. Toć nie brak wam nigdy pomysłów,

wynajdźcie więc jeszcze sposoby przyjścia w pomoc misjonarzom. Przedwszystkiem jednak nie zaniedbujcie modlitwy o nawrócenie pogańskich ludów — to najważniejsze!« Na tem zakończyła się pogawędka u kolan babuni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zrywa najpiękniejszy kwiat..

W świętym Roku jubileuszowym 1925, który był również rokiem jubileuszowym dla Kongregacji Marjańskiej w mieście włoskiem Piacenzy, obchodzącej w czerwcu 75-lecie swego istnienia, zerwała Niepokalana Królowa lilij w dziewiczym ogrodzie Zakładu PP. Urszulanek lilijkę przeczystą: M a r j ę P a s c u c c i. W dziewietnastej wiośnie życia opuszczała tę ziemię cicha i szczęśliwa... Było to w piątek wieczorem 18 września.

Już o pięcioletniej Marysi pisały swego czasu wiele włoskie miesięczniki religijne, pisały o niej jako o miłej dziecinie z Camerino o błyszczących oczętach i słodkim uśmiechu, które w roku 1911 pewnego ranka w kościele podczas Komunji świętej wiernych zaczęło klaskać radośnie w rączki, ponieważ ujrzało w Hostji Pana Jezusa pod postacią ślicznego Dzieciącia. Pytana przez Arcybiskupa, przez kapłanów, oraz różne świeckie osoby maleńka zapewniała niezmiennie wszystkich o swojem słodkiem widzeniu. Po tym pierwszym uśmiechu Jezusa dopuszczono Marysię prędko do Stołu Pańskiego, odtąd Komunja święta stanowiła jedyne jej rozkosze.

Pan Jezus, chcąc zabezpieczyć pokorę i niewinność wybranej duszyczki, sprawia, że już w szóstym roku życia zostaje uczennicą w Zakładzie PP. Urszu-

lanek w Piacenzy. Dziewczynka żegna czule, ale ze spokojem i pogodą drogie miasteczko, w którem ujrzała światło dzienne, ukochaną rodzinę. Raz po raz w czasie wakacyj wraca do swoich, myślą, sercem jest często blisko nich.

W Zakładzie staje się aniołem opiekuńczym współtowarzyszek, ma dla nich zawsze słowa zachęty, rady, świeci przykładem miłości siostrzanej, zapomnienia o sobie, ofiary. O cudownem zdarzeniu, o jakiem wspomnieliśmy wyżej, nie mówi nigdy. Pewnego razu jedna z koleżanek pyta ją w obecności innych uczennic: Czy ty jesteś tem dzieckiem z Camerino, które widziało Pana Jezusa? — Znam je — odpowiada z miejsca Marysia, starając się czemprędzej zmienić przedmiot rozmowy. Potem, wobec nalegań towarzyszek, z prostotą pełną pokory: A więc, jeśli już koniecznie chcecie wiedzieć, to wam powiem, że tem dzieckiem to ja. Ale wiedzcie, że Pan Jezus tylko dlatego dał mi tę łaskę, gdyż inaczej byłabym dziś gorszą od dzieci z ulicy. Więcej nie powiedziała nigdy nikomu, żadna też nie śmiała powracać do tego, co dziewczynka ukryć pragnęła w głębi pokornego serduszka.

Gdy liczyła lat siedm dał jej Pan Jezus usłyszeć Swe Boskie wołanie wzywające ją do życia zakonnego, w którem to zamierzała oddać się cała bez zastrzeżeń dla dobra dusz, przedewszystkiem przez ciche ukryte męczeństwo, przez wyrzeczenie się zupełne i stałe własnego ja. Modliła się i ofiarowywała zwycięstwa swe nad sobą za zbawienie dusz, wynajdując niezliczone drobne sposoby wspierania Misyj.

W czerwcu 1924 roku, zaczynając odczuwać, że zdrowie jej podupada — »to pierwsza zapowiedź« — powiada i wielkodusznie, z ufnością w Bogu, Ojcu najlepszym, składa na nowo młodociane życie za dusze, za Instytut, w którym spodziewała się kiedyś przyw-

dziać święte szaty Oblubienicy Chrystusowej, robiąc ofiarę z najgorętszego pragnienia: rozpoczęcia nowicjatu.

W styczniu 1925 pisała: »Bóg sam! oto moje hasło na ten rok!« Potem, ku zdumieniu tych, co na to patrzyli, przygotowywała swój medal Dziecka Marji, różaniec, krucyfiks, krzyżyk zelatorski Apostolstwa Modlitwy, obrazek Dzieciątka Jezus, szkaplerz Karmelitański i Niepokalanego Poczęcia mówiąc: »Trzymam to wszystko w pogotowiu, bo gdy będę umierać, pragnę mieć wszystkie te rzeczy przy sobie«!

Modlitwa jej była: »O, Jezu, żyć i umierać w tym Instytucie, jeśli taka jest Twoja Wola«, a w maju pisała między innemi: »O, Marjo, proszę Cię o łaskę śmierci w Zakładzie, choćby i tego jeszcze roku, wszystko mi jedno... Ja nie rwę się do świata, gdzie z mojem usposobieniem wylanem, czułem, mogłabym tak łatwo popaść w grzech ciężki... Jestem gotowa wszystko cierpieć dla mego powołania... O Marjo, czyż nie byłaś mi zawsze Matką najtroskliwszą? Czyż nie uciekałam się zawsze skutecznie do Twego Serca«?

W czerwcu tegoż roku wzięła Marja Pascucci czynny udział w Akademji, odbywającej się z okazji 75-lecia Kongregacji. Mimo, że już trawiona gorączką, nie chce usunąć się od tak drogiego jej obowiązku złożenia swej Niebieskiej Matce tego czynszu miłości, który miał być dla niej ostatniem uroczystem publicznem wyznaniem uczuć serdecznych dla Dziewicy Niepokalanej. Wszystkim podpadł zapał, wzrok błyszczący, uśmiech nieziemski, z jakim deklamowała wiersz do Matki Najświętszej, zwłaszcza ostatnie jego zwrotki, które jakby umyślnie były dla niej ułożone.

Tymczasem choroba, ciężkie kataralne zapalenie żołądka, opierające się wszelkim zabiegom i wysiłkom lekarskim, spełniało skwapliwie swe dzieło niszczycielskie, zaspakajając aż nadto pragnienie cierpień

drogiego dziewczęcia. Wśród skurczy bolesnych uśmiech nie schodził z jej warg; oczy trzymała wpatrzone w statuę Matki Boskiej i Dzieciątka Jezus, całą miłość krótkiego swego żywota, szukając tutaj sił i męstwa. Jednej nocy, po nowym silnym ataku, tuląc do serca figurkę Dzieciątka i medal Dziecka Marji, zawołała: »Mamo... Mamo..., przyjdź zabrać mnie!... Przyjdź, o Marjo, bo wiesz... to przejście napełnia mnie strachem..., ale jeśli Ty będziesz ze mną«!...

Nigdy żadnej najlżejszej skargi, a na pytania, czy chciałaby wyzdrowieć, odpowiadała: »spełnimy Wolę Bożą«. Miała tę pociechę widzenia się z matką, z bratem kapłanem, z którego rąk kilkakrotnie przyjęła Komunję świętą. Jedno tylko jeszcze pragnienie serdeczne nieziszczone tkwiło w duszy, a mianowicie złożenia przed śmiercią zakonnych wieczystych ślubów. Spełnił je Pan Jezus. Czternastego sierpnia danem jej było złożyć śluby czasowe, a trzeciego września, w rocznicę śmierci Założycielki, Brygidy od Jezusa, zostaje za upoważnieniem biskupiem Siostrą Marją Agnieszką Felicją, związaną wieczystemi ślubami z Boskim Oblubieńcem. Z jakim zapałem powtarzała, zbierając uchodzące siły: »Jak jestem szczęśliwą! umieram prawdziwą Urszulanką«. W ostatnie godziny, spędzane na ziemskiem wygnaniu, klasztor, który ją przyjął dzieckiem, a za który ona — najwyższy i heroiczny dowód wdzięczności za otrzymane dobro — oddała życie swoje, otwierał szeroko macierzyńskie ramiona Siostrzyczce Marji Agnieszce Felicji, która stawszy się możną w Niebiesiech, nie omieszka stamtąd zamienić w czyn tego, do czego całem sercem wzdychała na ziemi.

(Z czasopisma »L'Angelo del Conforto«.)

Dziesięć różańców za pokutę!

przez czarną Zakonnicę na Madagaskarze.

Niedawno przyjęłyśmy do naszego Zakładu dla sierót w Ambatolampy małą, ośmioletnią dziewczynkę. Przybywała ona z puszczy... Będąc jeszcze niemowlęciem, została ochrzczona, ale wychowana u bezbożnego wujostwa, nie wiedziała nic o praktykach religijnych i dotąd jeszcze nie była u spowiedzi. Przysposobiłyśmy ją przeto, wraz z innemi jej towarzyszkami do przyjęcia po raz pierwszy Sakramentu Pokuty.

Odszedłszy od konfesjonału, zbliża się do mnie.

— »Siostro, rzecze, sprzedaj mi dziesięć różańców«.

— »Dziesięć różańców! A to na co?«

— »Tak, bo Ojciec mi powiedział, że mam odmówić za pokutę 10 różańców... Gdzież tu znaleźć 10 różańców, ażeby je odmówić jeden po drugim?«

— »Nie dobrze zrozumiałaś, moje dziecko. Ojciec ci kazał zapewne zmówić jeden dziesiątek różańca; otóż dziesiątek różańca nie znaczy 10 różańców, lecz tylko 10 Zdrowaś Marja, czyli jedną cząstkę koronki...«

Dziecko ucieszyło się nie mało z tego objaśnienia i podziękowało mi za nie z całego serca.

Afryka.

(Ciąg dalszy.)

Wody afrykańskie.

W Afryce Środkowej płynie jeszcze jedna olbrzymia rzeka, zwana »Zambezi«. Początek swój bierze w po-

bliżu źródlisk Lualaby, toczy zaś wody najpierw po płaskowzgórzu, poczem nagle rzuca się w głęboką szczelinę skalną, tworząc jeden z najpiękniejszych na całym świecie »wodospad Wiktorji«.

Woda, rozbita na pył, unosi się jak obłoki po nad wodospadami, których grzmot słychać na milę dokoła. Wielka ta rzeka, płynąca na długości 2660 km. uprowadza do Oceanu Indyjskiego wody wielkiego jeziora Njassa, za pośrednictwem dopływu swego, rzeki Szyr.

Opisawszy główne rzeki w Środkowej Afryce, przenieśmy się teraz cokolwiek na północ.

Znajdujemy tutaj potężną rzekę »Niger«, zraszającą swemi wodami zachodnią część Afryki północnej, a więc kraje Sudańskie zachodnie. Niger ma długości 4160 km., a wód niesie więcej, aniżeli dłuższy od niego Nil. Z lewej strony wpada doń rzeka Benue. Rzeka ta, nie mająca przeszkód w rodzaju wodospadów w swojem korycie, stanowi doskonałą drogę wodną. Uchodzi do zatoki Gwinejskiej, a więc do oceanu Atlantyckiego, tworząc przy samym końcu tak zw. deltę, czyli błotnisty trójkąt, pochodzący z mułu wyniesionego przez rzekę z głębi lądu. Nie mogąc opisywać zbyt obszernie wszystkich znaczniejszych rzek afrykańskich, wspomnimy tylko w paru słowach o pozostałych.

W południowej części Afryki wlewa swe wody do Atlantyku rzeka Orange (»Pomarańczowa«), znacznie dłuższa od Wisły. Do oceanu Indyjskiego na południe od Zambezi, uchodzi rzeka: Limpopo, długa na 1600 km; do jeziora Czad toczy bogate wody rzeka Szari, mająca z półtora tysiąca km. Na zachodzie wreszcie do Atlantyku, powyżej Nigru, w nizinnej części Afryki północej płynie duża rzeka »Senegal«.

W właściwej Afryce północnej niemasz wcale znaczniejszych rzek, bo jak powiedzieliśmy jest tam bardzo sucho. Tylko podczas rzadko zdarzających

się deszczów tworzą się w głębokich wąwozach strumienie, których woda jednak szybko wsiąka w piasek i nie dosięga nawet morza. Podczas suchej pory roku koryta te są próżne, można je słusznie nazywać rzekami bez wody. Krajowcy zwą je »wadi«.

Rzeki afrykańskie mają tę wspólną cechę, że płyną po kotlinach we wnętrzu lądu, otoczonego jak wiadomo, górami. Chcąc się więc dostać do oceanu, muszą sobie torować przejście przez nadbrzeżne wyniosłości, przyczem naturalnie przeskakują z wyżej położonych okolic do niższych, tworząc liczne wodospady. Dlatego też więc rzeki afrykańskie przyczyniły się mało do zbadania tej wielkiej a tajemniczej do dziś dnia części świata, a i obecnie nie mogą służyć, tak jak rzeki w innych krajach, za wygodne drogi dla statków. Naszą Wisłą można od morza dopłynąć statkiem aż pod sam Kraków; olbrzymim zaś Nilem, albo Kongiem afrykańskim uda się posunąć w głąb lądu nie dalej, jak na paręset kilometrów.

Tak więc Afryka jest najmniej dostępną ze wszystkich części świata; to też dopiero w ubiegłym wieku poznano jako tako jej wnętrze.

(Wyciąg z »Malowniczego opisu Afryki«.)

W intencji naszych Dobroczyńców

odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy

500 Mszy św. rocznie.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarz. L. Wójcika.

Pięknie, bliźniego wesprzeć w potrzebie!
Piękniej, gdy o tem nikt zgoła nie wie!

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 9.

M
L i s
M a s z t
J u l j u s z
M i s j o n a r z
L o t n i c y
P r a g a
E r a
z

Łamigłówka.

Z poniższych liter utworzyć imię i przydomek króla polskiego:

I K W L E I R K E I Z A M I Z

(Rozwiązanie w następnym numerze.)

Zbierajcie, kochane dzieci, marki pocztowe, korki, włosy wyczesane i staniol — wszystko osobno i czysto, a gdy uzbieracie sporą paczkę, odeślijcie do Sodalicji Klawerjańskiej, która z wdzięcznością przyjmuje przedmioty te na rzecz Misyj afrykańskich.

Mówcie o „Murzynku"
i dawajcie go do czytania innym!



Niech Wam Pan Bóg sam odpłaci,
Drogie polskie dzieci,
Że na czarnej naszej szyi
Dziś różaniec świeci.
O przyślijcie nam, prosimy,
Tych różańców więcej,
Dziękować Wam za to będziem
Liczniej i goręcej!

Różańce lub pieniężną ofiarę na zakupno takowych przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na 2-giej stronie okładki.